

Co wiemy o języku Mieszka I

Niewiele.

Nawet twierdzenie, że Mieszko I mówił po polsku jest umowne, przyjmuje się bowiem, że o języku polskim mówimy od chwili powstania państwa polskiego, a okres wcześniejszy, kiedy pod panowaniem Piastów krystalizowały się lechickie regiony etniczno-dialektalne – nazywany jest okresem przedpolskim. Na pewno jednak pierwszy władca nie miał problemu w porozumiewaniu się z żoną, gdyż różnice pomiędzy językiem czeskim a polskim były w X wieku zapewne niewielkie. Przyjęcie chrześcijaństwa to wejście naszego kraju w obręb kultury pisanej, łacińskiej. Fakt ten trudno przecenić. Jego konsekwencje dla języka polskiego też, chociaż w X wieku nikomu nie śniło się nawet, aby ówczesną polszczyznę zapisywać. Nie było po prostu takiej potrzeby. Językiem ludzi wykształconych była łacina i w tym języku przez kilka następnych stuleci zapisywano wszystko, co konieczne dla funkcjonowania państwa. Pierwszy władca łaciny nie znał, bo nie musiał, od tego miał wykształcone cudzoziemskie duchowieństwo. W dzisiejszym rozumieniu był więc analfabetą. Pisano po łacinie, a że na ziemiach polskich i o Polsce, więc już w najstarszych tekstach pojawiają się polskie nazwy własne, imiona władców i dostojników, nazwy miejscowe. Ponieważ jednak alfabet łaciński do zapisania języka polskiego zupełnie się nie nadawał, to właściwe odczytanie wielu z nich przysparza trudności nawet historykom języka. Brakowało łacińskich liter na oznaczenie polskich spółgłosek: sz, cz, ż, dż, dz, ś, ć, ź, j, ł, a także samogłosek nosowych: ą, ę. W języku polskim X wieku istniały też różnice iloczasowe, jedne samogłoski wymawiano długo, inne krótko, a dwie bardzo krótko. Te ostatnie dość szybko zniknęły, w najstarszych tekstach polskich nie ma śladu ich obecności - badacze nazwali je jerami. Przypuszcza się, że ich barwa przypominała bardzo krótko wymówione *i* (tzw. jer przedni) i bardzo krótkie *y* (tzw. jer tylny). Pierwsze zdanie polskie zapisano dopiero w 1270 roku w łacińskiej kronice klasztoru w Henrykowie na Śląsku, a jego treść jest powszechnie znana: *daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj*. Kronikarz zacytował polskie zdanie, aby wytłumaczyć nazwę osady Brukalicy pochodzącą od przydomka, jakie nadano osadnikowi, który w ten sposób zwracał się do żony, szokując sąsiadów tym, że pomagał w tak kobiecej czynności, jak mielenie na żarnach (*bruszenie*). A więc dopiero po trzystu latach istnienia państwa zapisano jakąkolwiek wypowiedź w języku narodowym! Jeszcze parę dziesiątek lat przyjdzie czekać na pierwszy ciągły tekst po polsku. Też powszechnie znany, zbadany, opisany jako Kazania świętokrzyskie. Historia ich odnalezienia w 1890 przez profesora Aleksandra Brucknera w Petersburskiej bibliotece w postaci pociętych pasków pergaminu, oklejających XV-wieczny kodeks znana jest każdemu uczniowi szkoły średniej – wszak to najstarszy, obok Bogurodzicy zabytek polskiej mowy.

Jakim więc językiem mówił Mieszko I? Jeżeli udałoby się odtworzyć zasób słów pierwszego polskiego władcy, to, nawet w wyobraźni, nie „usłyszymy” jego języka. Jest to niemożliwe, gdyż w najstarszym okresie istnienia polszczyzny zmieniało się brzmienie większości spółgłosek i samogłosek (szczególnie nosowych, co wiązało się z istnieniem iloczasu). Istnieje pokusa, żeby to brzmienie jakoś odtworzyć i „usłyszeć”, ale zawsze będzie to hipoteza. Historyk języka, profesor Stanisław Urbańczyk, spróbował zrekonstruować, jak mógł brzmieć tekst jednego z Trenów czytany przez Jana Kochanowskiego – wyszedł tekst

gwarowy! Nie usłyszymy dawnej polszczyzny, niestety, chociaż można sobie wyobrazić, że tekst „Pana Tadeusza” czytany przez Adama Mickiewicza brzmiałby podobnie, jak czytany przez współczesnego mieszkańca Wilna polskiego pochodzenia. Pociągające może być to, że nie usłyszymy również, jak grał Fryderyk Chopin, bo zapis nutowy nie odda w pełni ani brzmienia XIX-wiecznych instrumentów, ani interpretacji genialnego kompozytora.

A jednak sporo wiemy.

Wiedza na temat pochodzenia polszczyzny jako jednego z języków zachodniosłowiańskich wywodzących się z języka prasłowiańskiego pozwala z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć zasób leksykalny polszczyzny u progu jej rozwoju. Przyjmuje się, że było to 5 – 8 tysięcy wyrazów stanowiących prasłowiańskie dziedzictwo (do końca XV wieku zasób leksykalny polszczyzny wzrósł do około 20 tysięcy). Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa do języka polskiego trafiła wielka liczba wyrazów nazywających nową rzeczywistość wiary: nowe pojęcia, obrzędy, sakramenty, godności, nowe (chrześcijańskie) imiona nadawane przy chrzcie. W większości były to wyrazy pochodzenia grecko-łacińskiego przejęte za pośrednictwem niemieckim i czeskim. Prześledzenie drogi przejmowania wyrazów pozwala na analizę zmian, jakie miały miejsce w X-wiecznej polszczyźnie: łaciński *Petrus* to czeski *Petr*, a polski *Piotr*, łacińskie *castellum* to czeski *kostel*, a polski *kościół*. Porównywanie postaci fonetycznych wyrazów w językach tak podobnych, jak ówczesny czeski i polski umożliwia opisanie zjawiska tzw. przegłosu polskiego, procesów zmiękczenia i twardnienia spółgłosek, rozwoju nosówek polskich (i ich zaniku w innych językach słowiańskich). Terminologia chrześcijańska z czasów Mieszka I zachowała się do dziś, podobnie jak zwyczaj nadawania imion chrześcijańskich, czyli w większości niesłowiańskich, pochodzących z Biblii lub spisu świętych. Pierwszy władca otrzymał na chrzcie imię frankońskiego świętego *Dagoberta*. W 990 roku wysłano do Rzymu dokument *Dagome iudex* opisujący granice państwa nowo ochrzczonego księcia. W tytule odnajdujemy skrót obu imion: *Dagoberta* i *Mieszka*. *Mieszko* to *Miecslaw*, typowe, dwuczłonowe, życzeniowe imię słowiańskie. Półtora wieku później powstał łaciński dokument z tak dużą liczbą zapisanych polskich nazw własnych, że nazwany został „złotą bullą języka polskiego”. Bulla papieża Innocentego II zatwierdzała posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wymieniając nazwy miejscowości oraz imiona ich mieszkańców. Badacze odnajdują w niej kilkaset słowiańskich imion dwuczłonowych (np. *Cieszmyśl*, *Domawuj*, *Sulistryj*), imion skróconych (np. *Częstoch*, *Miłosz*, *Sulek*), a także imion przezwiskowych (np. *Gogoła*, *Rus*, *Żyłka*). Co ciekawe, do dzisiaj, przetrwało tylko 8% słowiańskich imion dwuczłonowych, ale aż 40% imion przezwiskowych, które pozostały jako nazwiska Polaków.

Okazuje się więc, że o najstarszej, „piastowskiej”, polszczyźnie wiemy całkiem sporo.

Dlaczego nam trudno zrozumieć teksty staropolskie

Po pierwsze, trudno je odczytać. To jednak jest zadanie badaczy (językoznawców, historyków, paleografów), a ci mają coraz doskonalsze środki analizowania dawnych zapisów, co prowadzi do wyeliminowania błędów. Na przykład, w *Legendzie o świętym*

Aleksym czytano *czuł świętego Pawła*, najnowsze ustalenia wskazują natomiast, że należy czytać *cud świętego Pawła*.

Po drugie, zawierają wyrazy, których już nie używamy. W tekście Psalmu 91 w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego mamy fragment: *Ciebie On z łowczych obierzy wyzuje/ i w zaraźliwym powietrzu ratuje/ w cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie/ pod Jego pióry ulęzesz bezpiecznie*. We współczesnym tłumaczeniu (Biblia Tysiąclecia) tekst brzmi tak: *Bo On sam cię wyzwoli z sidła myśliwego i od zgubnego słowa. Okryje cię swymi piórami i schronisz się pod Jego skrzydła*. Okazuje się jednak, że dawne słownictwo: *łowcze obierze, zaraźliwe powietrze, czasownik ulężeć* nie przeszkadza, aby tekst Kochanowskiego śpiewany był do dziś w kościołach jako pieśń *Kto się w opiekę odda Panu swemu*.

Po trzecie, zmieniają się formy gramatyczne i znaczenia wyrazów, więc zdanie z XIV-wiecznego *Żywota świętego Błażeja: Mać tego dziecięcia płaczący pożądała pomocy od świętego Błażeja* może być mało zrozumiałe ze względu na formę *płaczący* (choć w gwarze podhalańskiej używa się do dziś imiesłowu na *-ęcy*) oraz na dawne znaczenie rzeczownika *mać* (podobnie jak w ludowym powiedzeniu: *jaka mać, taka nać*) i czasownika *pożądać* (tu w znaczeniu *domagać się*)

Po czwarte, staropolskie wzorce stylistyczne, szczególnie w dziedzinie składni i doboru słownictwa, częste inwersje, makaronizmy sprawiają, że teksty Jana Kochanowskiego są łatwiejsze w odbiorze niż o wiek późniejsze teksty Wacława Potockiego czy proza pamiętników Jana Chryzostoma Paska. Porównajmy zdanie z wiersza Mikołaja Sępa Sarzyńskiego: *Farbę Bugowej, widziałem, krew wody/ Nasza zmieniła, prócz pohańskiej szkody* z dużo starszym tekstem Mistrza z Czarnolasu: *Szlachetne zdrowie/ nikt się nie dowie/ jako smakujesz/aż się zepsujesz*.

Czy polski to tylko polski – zapożyczenia

O wyrazach obcych w języku polskim każdy coś powiedzieć może – najczęściej są to głosy krytyczne o zbyt dużej liczbie takich wyrazów w polszczyźnie, o zaśmiecaniu naszego języka i najczęściej padają przykłady wyrazów, które są od niedawna w języku, nie zdążyły się zadomowić, żywo odczuwana jest ich obcość. Oczywiście, mamy też świadomość, że wyrazy obce są potrzebne, nazywają rzeczy i zjawiska przybyłe wraz z ich nazwami. W przeszłości bywało też tak, że wynoszono język obcy ponad rodzimy, a makaronizowanie, czyli wtrącanie do wypowiedzi wyrazów, zwrotów, cytatów z obcego języka ogromnie nobilitowało. W XVII wieku taką rolę pełniła łacina, nauczana w kolegiach jezuickich była dla synów szlacheckich dowodem wykształcenia, narzędziem funkcjonowania w życiu społecznym i towarzyskim. Znakomicie przedstawił to H. Sienkiewicz w scenie, kiedy Onufry Zagłoba, nie mogąc w żaden sposób wylegitymować się wojskom Jaremy Wiśniowieckiego, krzyczy: *Jam szlachcic przebrany ! Loquor latine! Jam nie dziad !* Moda na łacinę skończyła się w połowie XVIII wieku, ale wówczas modnym językiem stał się język filozofów Oświecenia, późniejszy język salonów, czyli francuski. Nie zawsze zresztą było tak, że zapożyczano wyrazy wyłącznie z języka modnego – niemiecki modny nigdy nie był, a wyrazy z tego języka zadomowiły się w

polszczyźnie na dobre. Rozwój polityczny, społeczny, kulturalny odbywa się w ciągłym kontakcie ludzi mówiących różnymi językami i najczęściej ci, którzy w danym typie kontaktu dominują – stają się dostarczycielami nowych leksemów. Historię kontaktów Polski z innymi krajami można zilustrować właśnie poprzez śledzenie losów wyrazów, które do języka przybyły.

Przyjęcie chrześcijaństwa wzbogaciło polszczyznę w wyrazy pochodzenia grecko-łacińskiego. Pośrednictwo Czech sprawiło, że niektóre z nich przybyły w wersji czeskiej. Łacińskie terminy: *dies cinerum*, *purgatorium* nasi południowi sąsiedzi przetłumaczyli jako: *popolec*, *czistec*, a Polacy dokonali tylko adaptacji fonetycznej. Do połowy XVI wieku język czeski był spostrzegany jako bliski wprawdzie polskiemu, ale lepiej rozwinięty stylistycznie, dlatego przy tłumaczeniu Biblii na język polski korzystano z czeskiego wzorca (czynili tak np. tłumacze tzw. Biblii królowej Zofii z połowy XV w.), niektóre wyrazy pod wpływem czeskim zmieniły wymowę (np. *sierce* na *serce*, *broma* na *brama*, *Włodzisław* na *Władysław*). Z języka czeskiego pozostały nam takie wyrazy, jak: *obywatel*, *rzetelny*.

Kolonizacja miast i wsi na prawie niemieckim przyniosła pożyczki językowe z różnych dziedzin: *belka*, *blacha*, *czynsz*, *fartuch*, *ganek*, *jarmark*, *kiermasz*, *koszt*, *majster*, *pompa*, *plug*, *ratusz*, *sznur*, *śruba*, *warunek* – to tylko niektóre z nich. W terminologii rzemieślniczej, handlowej, górniczej i hutniczej jest ich znacznie więcej (popularny niegdyś skecz o hydrauliku, który zamiast naprawić usterkę, zagaduje właściciela mieszkania fachowymi terminami zawiera wyłącznie zapożyczenia niemieckie).

Od czasów Zygmunta Starego i królowej Bony w takich dziedzinach, jak muzyka, architektura, sztuka, czy wojskowość zadomowiły się wyrazy włoskie, chociaż powszechnie kojarzone są one z nazwami sprowadzonych przez królową warzyw: *selerów*, *kalafiorów*, *sałaty*, *szpinaku*, *kalarepy*. Italianizmami są też wyrazy: *bank*, *bilans*, *manko*.

Powszechnie szanowany król Stefan Batory zostawił niewielką wprawdzie, ale wyrazistą grupę hungaryzmów: *dobosz*, *giernek*, *hajduk*, *katana*, *kontusz*, *orszak*, *szalas*, *szyszak*, a także nazwę dobrego trunku – *węgrzyna*.

Rzeczpospolita XVII wieku, zorientowana w swej polityce na Wschód, wzbogaciła zasoby leksykalne zapożyczeniami z języka perskiego, arabskiego, tureckiego, które nazywa się ogólnie orientalizmami, często bowiem przychodziły do nas drogą okrężną, za pośrednictwem kilku języków. Wiele z tych wyrazów nazywa ówczesne narzędzia walki, gatunki broni, części uprząży, mało znane współczesnemu użytkownikowi polszczyzny: *buława*, *buzdygan*, *czekan*, *dzida*, *jatagan*, *karabela*, *kindżał*, *nadziak*, *pałasz*, *szabla*, *topór*. Niektóre orientalizmy weszły na trwałe do zasobu leksykalnego współczesnego Polaka: *adamaszek*, *atłas*, *buhaj*, *dżuma*, *haracz*, *horda*, *jogurt*, *kajdany*, *kawa*, *kefir*, *tapczan*, *wataha*, a także nazwa maści końskiej: *kary*.

Dwie królowe Francuzki: Maria Ludwika Gonzaga i Marysieńka Sobieska zapoczątkowały obecność „francuszczyzny” w obyczajach i modzie, ale także w świadomości językowej Polaków. Sprowadzone do Warszawy siostry Wizytki założyły szkołę przyklasztorną dla panien z nauką języka francuskiego. Oświeceniowe prądy dotarły nad Wisłę znacznie później,

natomiast modę na posługiwanie się językiem francuskim jako salonowym wyśmiewał jeszcze Prus w kronikach pod koniec XIX wieku ! Nie sposób wymienić nawet wszystkich dziedzin, w których zapożyczenia z tego języka występują, chociaż w powszechnym odczuciu najwięcej z nich dotyczy słownictwa związanego z modą i urodą. Rewolucja Francuska wpłynęła na kształtowanie terminologii społecznej i politycznej, epoka napoleońska na terminologię wojskową. Galicyzmami są na przykład: *awangarda, batalia, kadet, szarża, pluton, generał, luneta, dama, fryzjer, angaż, adres, afisz, awantura, bagaż, balkon, depeza, felieton, garderoba, biżuteria, inżynier, kaprys, krem, kuzyn, parasol, loteria, pasaż, sos, wizyta, premier, burżuazja, bilet, biuletyn*.

W okresie zaborów na język polski oddziaływały języki państw spostrzeganych jako wrogie, co sprawiło, że unikano zapożyczeń niemieckich i rosyjskich (podobna sytuacja była podczas II wojny światowej: wrogą rzeczywistość nazywały „wrogie” wyrazy: *krematorium, gestapo, kenkarta*). Niewielka grupa rusycyzmów to na przykład: *balagan, czajnik, dacza, katorga, krupczatka, naszywka, nabór, sojusz*. Pod koniec XIX wieku wśród wyrazów zapożyczonych dominują galicyzmy, germanizmy i latynizmy. Obliczono, że w nowelach Bolesława Prusa stanowią ponad 75% wyrazów obcych. W tym okresie pojawia się, jako atrakcyjna nowość dla arystokracji, język angielski. Izabela Łęcka w obecności Wokulskiego przechodzi na angielski w konwersacji z kuzynem Starskim – upokorzony kupiec zaczyna więc naukę tego języka, co, jak czytelnicy „Lalki” wiedzą, nie skończy się dla niego dobrze.

Zapożyczenia z języka angielskiego początkowo dotyczą marynistyki, handlu i sportu – w połowie XIX wieku odnotowano w języku polskim zaledwie 200 leksemów, przykładowo: *sztorm, stoper, rower, tenis, wrak*. Obecnie, jak wiemy, dominują wśród zapożyczeń ze wszystkich niemal dziedzin współczesnego życia.

Zapożyczanie wyrazów z języków obcych jest procesem nieuniknionym, naturalną konsekwencją rozwoju kulturowego. Wyrazy obcego pochodzenia wzbogacają system leksykalny języka. Nadużywane na fali mody – są zagrożeniem dla klarowności, przejrzystości, zrozumiałości wypowiedzi, zarówno pisanej, jak i mówionej. Językiem, który najdłużej wpływał na polszczyznę była (i jest) łacina. Wyrazy pochodzenia łacińskiego odnajdujemy jako źródłosłów w terminologii międzynarodowej, w większości abstrakcyjnych pojęć dotyczących człowieka, jego osobowości i duchowości.

O ewolucji polszczyzny

To naturalne, że język się zmienia. Powoli i niedostrzegalnie dla użytkownika zmienia się fonetyka. Dawne „l” przedniojęzykowe usłyszeć można tylko w dialogach filmowych sprzed II wojny światowej, było ono bowiem normą starannej polszczyzny, uczono takiej wymowy w szkole teatralnej. Przed II wojną światową poprawniejsza była wymowa: *inteligencja, kielner* niż *inteligencja, kelner* (mylenie miękkiej i twardej wymowy spółgłosek jest jedną z cech dialektu mazowieckiego, a więc i tzw. gwary warszawskiej). Jeżeli uważnie wsłuchamy się w słowa *Hymnu narodowego*, to dostrzeżemy w układzie rymów osobliwości dawnej polszczyzny. *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę/będziem Polakami/ dał nam przykład*

Bonaparte/ jak zwyciężać mamy. Nie tylko dawne są tu formy czasownikowe, ale rym wyraźnie sugerujący dawną wymowę: *Polakamy – mamy.*

W pierwszych wiekach istnienia polszczyzny kształtował się system gramatyczny: odmiana rzeczowników i przymiotników, imiesłowów i czasowników. Współcześnie możemy się tego domyślać po niektórych archaicznych formach: np. dawnej liczbie podwójnej w mianowniku *ręce* (ale: *nogi*, kiedyś; *nodze*), krótkich formach przymiotnikowych: *zdrów*, *wesół*, *rad*, osobliwych konstrukcjach składniowych z użyciem imiesłowów na *-ąc* i *-wszy*.

Najbardziej świadomi jesteśmy zmian leksykalnych, bo to one dokumentują zmiany cywilizacyjne i kulturowe. Mnogość wyrazów nazywających stosunki pokrewieństwa i powinowactwa w dawnych wiekach (*teść*, *świekr*, *jątrew*) świadczyła nie tylko o rozbudowanym systemie plemiennie-rodzinnym, ale także o skomplikowanych prawach dziedziczenia majątku. Liczba leksemów nazywających powinności poddanego (*pogłównne*, *podymne*, *poradlne*, *podwoda*, *cięża*) ukazywała rozbudowany system zależności ekonomicznych.

W ciągu wieków wyrazy ginęły, pojawiały się nowe, tworzone na rodzimym gruncie i pożyczane z obcych języków. Zmieniały swoje znaczenie, zgodnie z zapotrzebowaniem użytkowników. *Maciora* to w XV wieku *matka*, a *niewiasta* to synowa, *ojczyzna* to w jeszcze w XVI wieku *spadek po ojcu*, *dziedzic* to syn *dziada*, czyli przodka, a *księżyc* to syn *księcia*. *Nikczemny* to *znikomy*, *ulotny*, a *konfident* to w XVIII wieku osoba zaufana, *przyjaciel*. *Dziewka* to jeszcze w XIX wieku *dziewczyńska*, *córka*, a *kutas* – to *frędzel*.

Coraz chętniej sięgamy do przeszłości rekonstruując bitwy i potyczki, odtwarzając drzewa genealogiczne naszych rodzin. Warto więc pamiętać, że w słowach, które wypowiadamy, w nazwach naszych miejscowości, w naszych nazwiskach ukryta jest historia naszego narodu.

Przy pisaniu tekstu korzystałam m. in. z książek: Stanisław Dubisz, *Język-Historia-Kultura*, Warszawa 2002, Zenon Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1976, Halina Rybicka, *Losy wyrazów obcych w języku polskim*, Warszawa 1976